165

Przy pół czarnej z naszym gościem

Barbara Krafftówna

AKTORZY na ogół nie lubią, gdy zawraca się im głowę podczas występów, wytrącając ze skupienia przed spotkaniem z publicznością. Mimo to znakomita artystka laureatka wielu „Srebrnych" i „Złotych Masek", częsty nasz gość domowy poprzez telewizyjny ekran p. BARBARA KRAFFTÓWNA znalazła trochę czasu, aby z właściwą sobie bezpośredniością porozmawiać z przedstawicielką „Głosu". Tym razem rozmowa toczyła się nie przy „pół czarnej", ponieważ spotkanie odbyło się w warunkach wykluczających picie kawy — za kulisami hali widowiskowej Stoczni Gdańskiej.

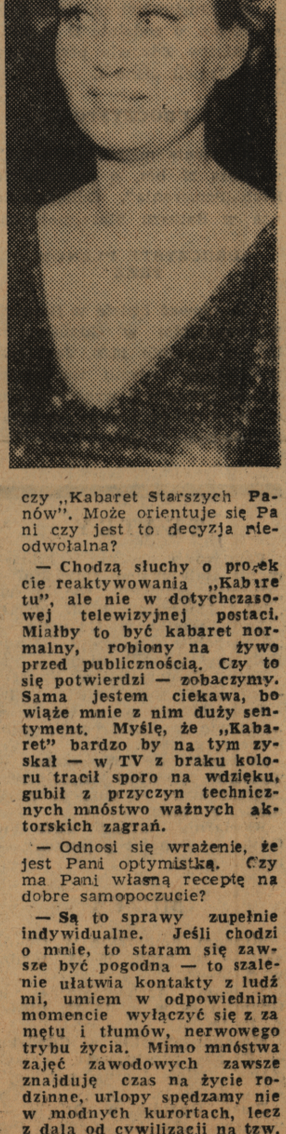

— Można powiedzieć, że jest Pani trochę „nasza", wybrzeżowa. To przecież w Gdyni, w już nie istniejącym budynku Teatru „Wybrzeże" stawiała Pani przed laty swoje pierwsze kroki na scenie...

— Ten debiutancki okres terminu u wspaniałego reżysera i pedagoga Iwo Galla był jednym z piękniejszych w moim stażu zawodowym. Umiał on bowiem stworzyć początkującym aktorom niezwykle sprzyjające warunki i cudowną atmosferę artystycznego rozwoju. Tego się nie zapomina.

— Reakcja publiczności dowiodła dzisiaj, że ma Pani tu wielu przyjaciół i wielbicieli. Dlaczego odwiedza nas Pani tak rzadko?

— Po prostu nie zawsze moje osobiste zamiary zgodne są z planami, jakie wobec mojej osoby ma macierzysty Teatr Narodowy, poza tym wiążą mnie inne terminy, np. z telewizją, filmem. To, że mogłam się teraz bezpośrednio przypomnieć gdańskim widzom zawdzięczam przypadkowi — przesunięto na luty premierę sztuki Witkacego „Gyubal Wahazar", w której gram jedną z ról.

— Jakie są Pani aktualne związki z filmem?

— Po ostatnich sprzed 2 lat „Cierpkich głogach", „Szyfrach" i „Don Gabrielu" nawzajem od siebie odpoczywamy. Otrzymałam pewne propozycje udziału w nowych filmach, ale są to sprawy niezupełnie skonkretyzowane i związane z dalszymi terminami, więc wolałabym jeszcze o tym nie mówić.

— Kiedy ujrzymy Panią na szklanym ekranie?

— W tym tygodniu kończę nagrywać spektakl literacki, oparty na tekstach poetyckich Tytusa Czyżewskiego, ale kiedy pojawi się on w TV wiedzą tylko spece od programowania.

— Teatr, estrada, film, TV, kabaret — która z tych form jest Pani najbliższa?

— Teatr naturalnie, bo stanowi on istotę aktorstwa przez żywą konfrontację z widzami, możliwość dostarczenia im pełni wrażeń. Tej szansy nie mają ani mały, szklany, ani duży, filmowy, ekran. Tam istnieje konieczność selekcji ujęć, kadrów, zbliżeń, publiczność odbiera tylko to, co wybrał dla niej reżyser, a przecież na sumę impresji wpływa całość spektaklu, możność jednoczesnego obserwowania wszystkich biorących w nim udział wykonawców, szczegółów scenograficznych, gestów itp.

— Wiele osób żałuje, że zakończył swój żywot uroczy „Kabaret Starszych Panów". Może orientuje się Pani czy jest to decyzja nieodwołalna?

— Chodzą słuchy o projekcie reaktywowania „Kabaretu", ale nie w dotychczasowej telewizyjnej postaci. Miałby to być kabaret normalny, robiony na żywo przed publicznością. Czy to się potwierdzi — zobaczymy. Sama jestem ciekawa, bo wiąże mnie z nim duży sentyment. Myślę, że „Kabaret" bardzo by na tym zyskał — w TV z braku koloru tracił sporo na wdzięku, gubił z przyczyn technicznych mnóstwo ważnych aktorskich zagrań.

— Odnosi się wrażenie, że jest Pani optymistką. Czy ma Pani własną receptę na dobre samopoczucie?

— Są to sprawy zupełnie indywidualne. Jeśli chodzi o mnie, to staram się zawsze być pogodna — to szalenie ułatwia kontakty z ludźmi, umiem w odpowiednim momencie wyłączyć się z zamętu i tłumów, nerwowego trybu życia. Mimo mnóstwa zajęć zawodowych zawsze znajduję czas na życie rodzinne, urlopy spędzamy nie w modnych kurortach, lecz z dala od cywilizacji na tzw. zabitych wsiach. A jeśli zdarzają mi się momenty zapaści psychicznej, bo któż jej nie miewa, ratuję się sprawieniem sobie jakiejś nowej rzeczy, nawet drobiazgu, który dawno chciałam mieć, ale nigdy nie miałam czasu, aby go kupić.

— I ostatnie pytanie — jakiej rady udzieliłaby Pani młodym dziewczętom, które zafascynowane magią sceny marzą o wielkiej karierze?

— Aby podeszły do swoich planów z trzeźwym samokrytycyzmem, dokładnie siebie przeanalizowały w myśl przysłowia „mierz siły na zamiary". Pozwoli im to uniknąć rozczarowań. Ład na buzia, zgrabna figurka, umiejętność deklamowania wierszyków nie zawsze może być biletem wstępu do naszego zawodu, który jest bardzo piękny, ale wcale nie usłany różami.

Notowała:
L. K.

Czytelnikom „Głosu Wybrzeża"
z wyrazami sympatii
Barbara Krafftówna